Rok XL | Niedziela 28 maja 1933 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 22

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwart. 5 zł., miesięczna 1·70 zł. Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Tow. „Biblj. Religijna". Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie zwraca się.

Katolicyzm społeczny a duchowieństwo

Papież Pius XI, przyjmując przed kilku laty delegatów drugiego kongresu młodych katolików włoskich, wypowiedział do nich pełne znaczenia słowa: „Kto mówi słowo „katolicki", ten temsamem mówi i słowo „społeczny". Jedno bowiem od drugiego jest nierozłączne".

Czy to rozumiemy? Poprostu można to powiedzieć innemi słowy: „Chrześcijaństwo musi objawiać się społecznie. Wyrażą to dobrze słowa: miłość Boga musi się łączyć z miłością bliźniego — jedno od drugiego odłączyć się nie da. To miał na myśli Pius XI.

To jest właśnie ta sprawa społeczna, która powinna stać się częścią nie najpodlejszą działania pasterskiego. My jednak sprawę społeczną nieraz lekceważymy, od siebie odsuwamy, słowa papieża: „Kto mówi „katolicki" ten tem samem mówi „społeczny" zdajemy się nie rozumieć. A przecież, gdy zostawimy słowo „katolicki" a opuścimy „społeczny", działaniu naszemu będzie czegoś niedostawało, sprawa katolicka ucierpi.

Że powyższe twierdzenie nie jest tylko jednym z frazesów, jakie się zwykło nieraz pisać w artykułach o pracy społecznej, o konieczności pracy społecznej duchowieństwa, ale iż rzecz stawiamy poważnie, dowodzi innego rodzaju wynurzenie ze strony papieża Piusa XI w ostatnich miesiącach. A mianowicie niedawno temu Pius XI udzielił audjencji jednemu z biskupów Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej X. Des Moines, i wypowiedział wtedy szereg uwag socjalno-politycznej natury wielkiego znaczenia. Odczuwa on potrzebę w czasie dzisiejszym, by według możności każdemu z biskupów, którego przyjmuje na audjencji, udzielić socjalnych natchnień i wskazań. W dobie obecnej ludzkość jest podniecona do ostateczności wskutek gospodarczych i socjalnych zamieszek. Katolicyzm musi oddziaływać w celu uspokojenia ludzkości, a nie może być nic skuteczniejszego nad działalność katolicko-społeczną we właściwem tego słowa znaczeniu. Najlepsze umysły z obozu chrześcijańskiego muszą rozważać i szukać sposobów wyjścia, jakby wobec zamarcia prywatnej inicjatywy powiodło się państwom zapewnić pracę każdemu robotnikowi. Szczególniej podniesienie siły kupna ludzi gospodarczo słabszych powinno być brane pod uwagę. Dzikie manewry giełdowe przyprawiły miljony ludzi o straty. A przecież, jeżeli nie względy moralne, to czysto ludzkie, gospodarcze powinny dyktować, by słabszym gospodarczo zapewnić dopływ kredytu i wzmocnić ich jako konsumentów. Papież zakończył swoje uwagi zdaniem: „Należy o ludzie myśleć, a słowa Chrystusa Pana „żal mi ludu", powinny i w dniach dzisiejszych być najsilniejszą podnietą socjalną, by ubogim i potrzebującym przyjść z pomocą". Natchnienia natury socjalnej jakie Pius XI daje biskupom, niejedną nasuwają myśl przy ich rozważaniu. I profesor teologji moralnej powinien choć raz zapoznać się z bilansem towarzystwa akcyjnego, choć raz przerobić kalkulację koncernu przemysłowego, który zdobył monopol w pewnej gałęzi gospodarstwa społecznego. Pożądaną też byłoby rzeczą, żeby profesor teologji pastoralnej choć kilka lat był przedtem duszpasterzem w dzielnicy robotniczej lub w centrum przemysłowem, albo i na parafji wiejskiej, bo i tam niejedna rzecz rozwija się nie podług zasad chrześcijańskich.

Warto tu zacytować z broszury hr. Bernharda zu Dohna „Analyse der socialen Not" (Berlin 1856) ustęp i dziś jeszcze mający zastosowanie: „Kościołów nam nie brakuje, kto chce wejść, temu podwoje ich stoją otworem. Kazanie głosi się dla każdego, kto

chce słuchać, a droga do poprawy jest otwarta każdemu, kto zapragnie. To prawda. Ale ilu już nie chodzi do kościoła i nie słucha kazań! Czy jednak słowo Boże jest przywiązane tylko do ambony, a słudzy Kościoła tylko do ołtarza? Gdy tylu z pod wpływu Kościoła odeszło, czy Kościół już nie ma do nich się zbliżać? czy tylko wtedy ma iść, kiedy jest wzywany, tylko wtedy mówić, gdy zapytają? Cóżby zdziałali misjonarze wśród pogan, gdyby zastanawiali się tylko nad metodami pastoryzacji parafjalnej i tylko tym głosili Słowo Boże, którzyby się sami do nich zgłosili? a przecież tyle mamy dowodów, jak owocne są trudy działaczy społecznych, jak dobry grunt na przyjęcie słowa! Ale ten grunt trzeba uprawiać".

Nie można powiedzieć, żeby w Polsce brakło nawoływań do pracy społecznej duchowieństwa. Było na ten temat wiele artykułów w pismach, nie mało wykładów o potrzebie pracy społecznej duchowieństwa, mamy dobre broszury na ten temat księży Trzcińskiego, Zimmermanna, Szymańskiego. Wyborny był na temat wychowania socjalnego w seminarjach duchownych referat X. prof. Zimmermanna na wielkim zjeździe Skargowskim w 1912 r. w Krakowie. Wywołał on jednak już w czasie wygłaszania na pełnem zebraniu zjazdu w krużgankach Ojców Dominikanów ostre sprzeciwy ze strony biskupa przemyskiego Pelczara a następnie spowodował w „Głosie Narodu" ostrą polemikę między drem A. (X. A. P.) i drem B. (X. K. Z.). Dowodziło to, iż jakoś zawsze dość niechętnie przyjmowano tę jakby nową naukę o potrzebie pracy społecznej duchowieństwa.

Utworzono potem katedry chrześcijańskich nauk społecznych na wydziałach teologicznych w Krakowie, we Lwowie, w Wilnie i na uniwersytecie katolickim w Lublinie. Mimo to aż do dni ostatnich obijają się o uszy narzekania, że to nie jest konieczne, wielu wymawia się, że ich interesuje tylko „Akcja katolicka". Tym wszystkim „nie wierzącym" możemy powtórzyć słowa Ojca św. Piusa XI: „kto mówi „katolicki", ten mówi zarazem „społeczny".

Osłabłą czynność duchowieństwa w Polsce na polu pracy gospodarczo-społecznej. A dawniej — jeszcze przed wojną — kwitnęła. Szeroko było słychać o Albigowej, Szynwałdzie, Liskowie i innych parafjach — czytaliśmy broszury, opisujące działalność takich księży, jak śp. Tyczyńskiego, Blizińskiego. Kasy Stefczyka pod zaborem austrjackim prowadzili niemal wyłącznie księża. Doszło do tego, iż gdy po wielkim krachu kas pożyczkowych katolickich w Karyntji, kilka lat przed wojną, Stolica Apostolska wydała zarządzenie, ograniczające udział księży w spółdzielniach kredytowych, to w byłej Galicji musiała być zastosowana dyspensa, gdyż inaczej nie miałby kto kas Stefczyka prowadzić.

Prawda — dzisiaj stosunki powojenne z gruntu sytuację w parafjach zmieniły i działalność społeczna księdza napotyka na trudności i przeszkody różnorodnej natury. Chwile wolne zabiera księdzu na parafji praca w S. M. P. męskich i żeńskich, kółka różańcowe, tercjarstwo, kierownictwo akcji katolickiej. Ale mimo wszystko i na szerszą akcję społecznej i gospodarczej natury muszą znaleźć się godziny wolne. Pomni słów Piusa XI, wszyscy kapłani muszą pamiętać, iż katolicyzm zobowiązuje do pracy społecznej.

X. Ludwik Kasprzyk.

Rozpowszechniajcie polską prasę katolicką!

W sprawie ożywienia naszych misyj ludowych

(Dokończenie).

Sprawa odwiedzin domowych wymaga koniecznie d o b r e j k a r t o t e k i, zawierającej to wszystko, co jest potrzebne misjonarzowi: ulica, numer domu, imię i nazwisko, wyznanie, czy małżeństwo cywilne, ślub protestancki, wystąpienie z Kościoła i t. d. Jest to praca bardzo męcząca, ale i bardzo wdzięczna i bezwzględnie konieczna; bez niej nie są możliwe odwiedziny systematyczne rodzin. Odnosi się to i do niektórych probostw wiejskich, w których wielka część ludności, opanowana przez ducha „wolnej myśli", usunęła się od Kościoła. Doświadczenie okazało, że i w takich gminach powodzenie misji spotęgowało się pod każdym względem przez odwiedziny domowe misjonarzy.

W dobie obecnej udzielają Ordynarjaty biskupie pozwolenia potrzebnego do godzenia i sanacji małżeństw także misjonarzom, ponieważ niejeden odstępca woli przy pomocy misjonarza uporządkować swoje stosunki, przyczem spisuje się akt rekoncyljacji, dokonany przy świadkach i pismo oddaje się proboszczowi do archiwum. Ludzie ci przyjmują to uregulowanie swych spraw przez misjonarza z wielką wdzięcznością.

Żeby umożliwić wszystkim wierzącym w jak największej mierze dostąpienie łask misyjnych i wpłynąć na chwiejących się i stojących na uboczu, wymyślono w ostatnich czasach nową metodę misyjną, lecz nowość ta jest tylko w formach zewnętrznych, a nie zmienia wcale istoty rzeczy. Przedłuża tylko trwanie misji na ponad osiem dni, zwykle na pełne dwa tygodnie. Jest to misja w s p ó l n a dla wszystkich stanów razem. Można tylko mówić o osobnej misji dla mężczyzn i osobnej dla niewiast. Wierni przychodzą codziennie raz na kazanie, które głosi się każdego dnia dwa lub cztery razy na jeden temat. Rozdział słuchaczy według płci nie jest uważany za konieczny, ale może być utrzymany, gdzie na to pozwalają stosunki przestrzenne i zawodowe, zwłaszcza w kazaniach dla różnych stanów.

Głównym powodem tego rozszerzenia misji na dwa tygodnie i zbierania ludności razem na kazaniach jest fakt, że słuchaczy tych obojętnych i zarażonych sceptycyzmem można ściągnąć tylko raz na dzień na kazanie; nawet wielka część wiernych Kościołowi przychodzi tylko raz. Bardzo mały jest procent tych, którzy dwa razy przyjść mogą i przychodzą. Któżby też chciał żądać od tych wykorzenionych i rozgoryczonych, żeby przychodzili dwa lub nawet trzy razy do kościoła codziennie? Raczej każdy duszpasterz i misjonarz będzie zadowolony, jeżeli będzie ich widział raz na dzień przed amboną. Urzędnicy, kolejarze, pracownicy po różnych biurach nie mogą pokazać się częściej absolutnie; trudno też tego żądać od robotników, obarczonych pracą nocną i od innych, mieszkających daleko od kościoła. Ci wszyscy okazywali się wdzięcznymi za to przedłużenie misji na dwa tygodnie, równie jak ludzie słabowici, starzy, nerwowi, kobiety, będące w ciąży. Zresztą dzisiejszy mieszkaniec miast wielkich i przemysłowych, tak zepsuty i pogrążony w materjalizmie, potrzebuje kilku dni na to, żeby poznał swą przewrotność i zwrócił się do Boga; kiedy zaś da mu się dni czternaście, może odbyć się ten proces przemiany i na-

wrócenia normalnie. Rekoncyljacje, sanacje małżeństw i t. d. wymagają także dłuższego czasu.

Ale tu nasuwają się pewne wątpliwości i zarzuty: czy dwutygodniowe trwanie misji nie jest to czas za długi? Czy zapał religijny utrzyma się tak długo? Czy nie lepiej poświęcić jeden tydzień intensywnej pracy misyjnej?

Z pewnością tak będzie w miejscowościach, gdzie wierni mogą przychodzić dwa lub trzy razy codziennie na misje. Osiem dni misyjnych z dwoma i trzema kazaniami codziennemi, jak było w dawnych dobrych czasach i jeszcze bywa w skromnych parafjach wiejskich — to są misje najpiękniejsze, zarówno dla wiernych, jak i dla misjonarzy. Każdy misjonarz cieszy się taką ośmiodniową misję wiejską. Ale tu właśnie jest trudność: gdzie są te parafje? Niema ich w mieście, ani w centrach przemysłowych i w większej części gmin wiejskich. Obojętni, wątpiący, odstępcy nie przyjdą. Ale nie są takie misje i dla osób słabowitych, nerwowych, dla matek, mających małe dzieci i obarczonych obowiązkami gospodyń. I po cóż ten nawał i pośpiech? Czy nie lepsze jest tempo powolniejsze z przerwami, które pozwalają odetchnąć i zastanowić się nad sobą? A co się tyczy zapału misyjnego, ten budzi się przy każdej misji, dopiero przy przyjmowaniu świętych Sakramentów. Doświadczenie dowodzi nawet, że w czasie 14-dniowej misji wspólnej nastrój i zapał bywa daleko większy i trwalszy niż na misji, rozdzielonej według płci i na różne pory. Do tego dał już pierwszy tydzień silniejszą podstawę i spowiedzi, które w znacznej części odbywają się dopiero w drugim tygodniu, są dokładniejsze i lepsze; na to zwracają uwagę proboszczowie, którzy postarali się o takie misje.

Poważną trudność powoduje szczupłość kościoła; jeżeli w tym zmieści się zaledwie czwarta część przychodzących na misję, musi się ją rozdzielić i osobno pouczać mężczyzn, osobno niewiasty albo i ludzi różnych stanów. Kazania popołudniowe lepiej, jak uczy doświadczenie, mówić w miastach nie o godzinie trzeciej, ale wieczorem, około pół do szóstej lub o szóstej; wtedy wielu robotników i uczniów i uczennic wyższych zakładów naukowych może wygodnie spełniać swój obowiązek misyjny, a znacznie mniej przychodzi wieczorem o ósmej albo pół do dziewiątej.

Trzeba dalej starać się o to, żeby zbyt wielu wiernych nie odkładało spowiedzi na ostatnie dni drugiego tygodnia. Doświadczenie uczy, że znaczna ich część już ku końcowi pierwszego tygodnia pod wpływem dobrych nauk misyjnych, nabiera ochoty do przyjęcia sakramentów św. *X. N.*

Prawda o Adwentystach

(Dokończenie).

Bałamutna nauka Adwentystów.

Adwentyści jednak uporczywie twierdzą, że sabat pozostał nadal i powinien być święcony. Chyba coś więcej może o tem powiedzieć św. Paweł apostoł. Kiedy bowiem chrześcijanie z miasta Kolosu byli niepokojeni, twierdzeniem, iż należy we wszystkiem przestrzegać przepisów Starego Zakonu, wówczas św. Paweł w liście do Kolossan tak odpowiedział: „Niechajże was tedy nikt nie sądzi w pokarmie albo w piciu, albo w części dnia świętego w Nowie albo sabatów" (Kol. 2, 16). Na jakiejże tedy podstawie dzisiaj Adwentyści odważają się niepokoić katolików? Sabat miał przygotować na przyjście, ale przestał obowiązywać wraz z przyjściem Mesjasza, co wyraźnie stwierdza św. Paweł w liście do Galatów: „Albowiem w Jezusie Chrystusie nic nie waży, ani obrzezanie, ani nie obrzezanie, ale nowe stworzenie" (Gal. 6, 15) — i w drugim liście do Koryntjan: „to, co było starego, minęło, a wszystko nowem się stało" (2 Kor. 5, 17). W niedzielę też Chrystus Pan zmartwychwstał. Zobowiązywanie tedy do święcenia soboty znaczyłoby to samo, co cofanie się z powrotem do Starego Zakonu.

Za czasów apostolskich święcono niedzielę.

Ale Adwentyści chcieliby koniecznie utrzymać się przy swej nauce o święceniu soboty. Powiadają tedy: „Jeżeli sobota nie obowiązuje, tylko niedziela, to czemu Chrystus Pan i apostołowie przestrzegali święcenia soboty"? Odpowiedź na to jest łatwa. Stary Zakon skończył się z założeniem Kościoła katolickiego. Aż do Zielonych Świąt t. j. do dnia, kiedy Duch Święty zstąpił na apostołów, obserwowali oni sabat, po Zielonych zaś Świętach wraz z nowym Kościołem zaniechali tegoż obserwowania.

Jeżeli zaś chodzi o rozprawienie się z zarzutem Adwentystów, czemu apostołowie chodzili w sabat do świątyni jerozolimskiej, odpowiemy na to, iż czynili to dlatego, bo w sabat mieli okazję głoszenia licznie zebranemu ludowi ewangelji. Zresztą podobnie czynią Adwentyści, którzy, chociaż zalecają święcenie soboty, sami nie w sobotę, ale w niedzielę urządzają swoje zebrania, bo wtedy najwięcej zwolenników mogą ściągnąć. Apostołowie od samego początku powstania Kościoła święcili niedzielę, na co posiadamy liczne świadectwa w Dziejach Apostolskich, w listach apostołów i w pismach pierwszych pisarzy chrześcijańskich. „A w pierwszy dzień po sabacie, gdyśmy się zeszli na łamanie chleba, przemawiał Paweł, czytamy w Dziejach Apostolskich (Dz. Ap. 20, 7). Listy świętego Barnaby i św. Ignacego, św. Justyna i wiele innych świadectw dowodzą, iż chrześcijanie od samego początku święcili niedzielę.

III.

Adwentyści odrzucają chrzest dzieci.

Adwentyści nie uznają chrztu dzieci, nawet wtedy, gdy dziecko umiera. Nam zaś katolikom czynią zarzut, iż przez udzielanie chrztu dzieciom sprzeciwiamy się nauce samego Chrystusa Pana, który powiedział: „Idźcie na cały świat i ogłaszajcie ewangelję wszemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie" (Mar. 16, 15 n.). Z tego tedy wypływa, powiadają Adwentyści, że Chrystus nakazał naprzód nauczać, a potem dopiero chrzcić — ludzie najpierw muszą uwierzyć, a potem mogą być ochrzczeni. Ponieważ zaś małych dzieci nie można nauczać, ani jeszcze prawd wiary pojąć nie mogą, to też i chrzcić ich jeszcze nie można, ale chrzest odłożyć należy na później.

Co za nierozum w powyższej nauce Adwentystów! Czyż Chrystus Pan posłał apostołów do niemowląt? — Nie! — posłał apostołów do dorosłych, których nauczali — ale kiedy ci przyjęli ewangelję i uwierzyli, to wówczas udzielali chrztu świętego wszystkim w domu, to znaczy chrzcili dorosłych i dzieci. Dzieje Apostolskie o takich wypadkach opowiadają.

Chrystus mówi o konieczności chrztu świętego

dla wszystkich, nie wyłączając dzieci. Adwentyści jednak twierdzą, iż nie należy chrzcić dzieci, gdyż one przecież grzechów nie mają. Z tym niemądrym argumentem Adwentystów nie będziemy się rozprawiali.

Jak było w pierwotnem chrześcijaństwie.

Adwentyści, odrzucając chrzest dzieci, twierdzą, że ich nauka jest nauką pierwszych chrześcijan, a ich praktyka jest taka, jak była w pierwotnem chrześcijaństwie. Gdy jednak wstąpimy do katakumb, czytamy tam napisy po nagrobkach i z tych dowiadujemy się czegoś wręcz przeciwnego, temu, czego nauczają Adwentyści. Oto są napisy, które się tam często powtarzają: „tu leży Verina — przyjęła chrzest, licząc 10 miesięcy"; „tu spoczywa Florina, ochrzczona w 12-tym miesiącu życia" i znowu napis: „Achilla, ochrzczona, żyła rok i pięć miesięcy" — i tak dalej bez końca. Jakżeż Adwentyści mogli coś podobnego prześlepić?

Zanurzenie czy polanie.

Ale w jednym punkcie zdaje się, jakoby Adwentyści mieli słuszność, a mianowicie, gdy nauczają, że chrzest wtedy tylko jest ważny, gdy dopełnia się przez zanurzenie w wodzie a nie przez polanie wodą. A mianowicie Adwentyści powiadają, że wyraz [illegible] oznacza „zanurzać", a więc chrzest powinien się dopełniać przez zanurzenie w wodzie. Odpowiadamy na to, iż wyraz ten ma także znaczenie: umywać, polewać. Sam Chrystus używa w znaczeniu umywać (Mar. 7, 13). Zresztą, jakże zdołaliby apostołowie w dniu Zielonych Świąt ochrzcić 3.000 ludzi przez zanurzanie, gdy przecież w Jerozolimie poza wysychającym potokiem Cedronem żadnej rzeki nie było? Była coprawda sadzawka w mieście, ale w niej byliby żydzi na taką ceremonję nie pozwolili. W mieście Filippi w więzieniu, gdzie był zamknięty apostoł św. Paweł, ochrzcił on dozorcę więzienia i jego domowników (Dz. Ap. 16, 34), a chyba w więzieniu przez zanurzenie w wodzie chrztu nie mógł dopełnić. Chrzest tedy może być równie dobrze wykonany i przez zanurzenie i przez polanie wodą. W praktyce zaś Kościoła katolickiego dopełnia się chrztu przez polanie wodą. W jaki zaś sposób był chrzest udzielany w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, tego nie potrzebujemy się uczyć od Adwentystów, gdyż to wiemy dobrze z pisma, które dochowało się z tych czasów pod nazwą „Nauka dwunastu apostołów".

Wiele jeszcze innych bałamutnych nauk głoszą Adwentyści, ale już nie będziemy się nad niemi rozwodzili, gdyż szkoda czasu. To, co przytoczyliśmy, wystarczy na rozprawienie się z bałamutnemi ich poglądami, gdy tego zajdzie potrzeba.

Na zakończenie dodamy jeszcze, iż sekta Adwentystów rozpadła się na najrozmaitsze odłamy, z których kilka wyliczymy. Są więc Adwentyści Ewangeliczni — są Adwentyści Kościoła Bożego — Adwentyści Zjednoczeni — są Chrześcijanie Adwentu — są Adwentyści przyszłego wieku (ci wierzą, iż koniec świata będzie wtedy, gdy żydzi panować będą w Jerozolimie, a wtedy Chrystus Pan sam wyznaczy ostatni termin. Wreszcie są Adwentyści Sabatu. Sekta ta, wydaje broszury i ulotki, które rozrzuca między ludem. Z tych pism wymienimy tylko dwa, a mianowicie: „Herold prawdy" i „Stróż Sjonu".

X. L. K.

Przyszłość Kościoła św.

O przyszłości kościelnej mamy dwojakie proroctwa: urzędowe niejako w Apokalipsie i prywatne dość liczne.

Wśród prywatnych proroctw kościelnych najwięcej znanem, bo najczęściej stosowanem jest proroctwo św. Malachjasza, który był arcybiskupem w Armagh w Irlandji; krytycy nazywają je pseudo-malachjaszowem, gdyż nie pisał go ten święty, ale jakiś spryciarz zgrabnie zamieścił je wśród jego pism. Znane są symbole papieskie, wzięte z tego proroctwa: Pius IX ma symbol Krzyż z krzyża, Leon XIII Światło z nieba, Pius X Ogień gorejący Benedykt XV Religja spustoszona, obecny Pius XI Wiara niezłomna — ma być jeszcze siedmiu: Pasterz anielski [1]), Pasterz i żeglarz, Kwiat kwiatów, Ze środka księżyca [2]), Z upału [3]) słońca, Chwała oliwy, Piotr Roman, za którego wystąpi Antychryst, mający najsrożej prześladować chrześcijaństwo, spalić i zburzyć Rzym.

Proroctwo to, niepewne co do swego powstania, nie powinno mieć znaczenia, ale powszechne jego zastosowanie przez lat 50 i to nietylko przez publicystów, uczonych, ale nawet biskupów nadaje mu już niejaką powagę i poważny badacz nie może go lekceważyć. Do Antychrysta mielibyśmy więc już nie całe sto lat, bo tyle wypada na rządy siedmiu papieży, gdyby trwały według przeciętnej. Dlatego coraz więcej mówi się i pisze o Antychryście; zajął się nim kard. Manning, który 1860 miał w Londynie 4 odczyty, zebrane potem w książeczkę „The Antichrist"; swoje rozmyślania głębokie skończył na Antychryście wielki filozof i prorok rosyjski Włodzimierz Sołowiew, który 1900 miał odczyt w Petersburgu, a potem umieścił go w ostatniej książce „O wojnie i pokoju i krótka opowieść o Antychryście". — Antychryst stał się już tak popularny, że we wszystkich językach wydano powieści; z wielkich pisarzy wystarczy przypomnieć Bensona, Mereżkowskiego (Ładę z naszych polskich).

Tak kard. Manning jak Sołowiew tak obliczają dalszy rozwój stosunków europejskich, że prawie zgadzają się z Pseudo-Malachjaszem. Dziś wielki pedagog Fr. W. Foerster, na kilku miejscach w swych licznych dziełach odwołuje się do Apokalipsy, zestawiając z nią obecne ruchy społeczne. Sławny pisarz Nietzsche nazwał siebie Antychrystem — obecnie rządy bolszewickie, które wypowiedziały walkę wszelkiej religji, dają sposobność do porównania ich z czasami Antychrysta.

Panuje jednak w tych pracach naukowych stary błąd, że wkrótce po Antychryście umieszcza się koniec świata, a tymczasem dokładniejsze zbadanie Apokalipsy wykazuje, że te dwa zdarzenia trzeba rozłączyć i wstawić między niemi daleko dłuższy czas, niż upłynął między zburzeniem Jerozolimy a nami. Apostołowie przerażeni proroctwem P. Jezusa o zburzeniu świątyni jerozolimskiej, potem na osobności pytali Go o czas tej klęski narodowej, ale według swego ludowego mniemania dodali jeszcze dwa pytania o zdarzenia, które według nich miały prawie równocześnie nastąpić. Św. Mateusz XXIV$_3$ tak to opisuje: „Przystąpili do niego osobno uczniowie, mówiąc: Powiedz nam, kiedy to (zburzenie świątyni) będzie? a co za

---

[1]) (albo angielski).
[2]) (Z „półksiężyca").
[3]) raczej „Z zaćmienia").

znak przyjścia twego i dokonania świata?" Apostołowie przyjście Pańskie i dokonanie świata łączyli razem ze zburzeniem Jerozolimy, ale historja dotykalnie udowodniła, że tych zdarzeń nie wolno równocześnie rozumieć: zburzenie Jerozolimy nie złączyło się z przyjściem Pańskiem, które też nie odbędzie się razem z końcem świata — jeżeli między zburzeniem Jerozolimy a spaleniem Rzymu jest przedział czasu blisko lat 2 tysiące, to po zniszczeniu Zachodu do końca świata przedział jest wielokrotnie większy.

Ten pomysł pierwszy rzucił wielki kard. Newman (zob. „Przyświadczenia wiary", Lwów 1915, str. 138 dopisek), kiedy zastanawiał się na okręcie w podróży do Sycylji, „jaką rolę odgrywa w planie Opatrzności Kościół amerykański?", z czego przeszedł na losy chrześcijaństwa w Chinach i utworzył sobie przekonanie, że „Objawienie miało na widoku wyłącznie cesarstwo rzymskie, a trzeba oczekiwać, że nastąpi nowe jakieś proroctwo, gdy nadejdzie koniec europejskiego okresu". Według Newmana Antychryst zakończy okres rzymski w ogólnym rozwoju chrześcijaństwa, po którym według Apokalipsy ma być okres Nowej Jerozolimy, kiedy do szczytowej doskonałości ma dojść Kościół w Ameryce, a potem w Chinach.

Kard. Manning, Sołowiew, Foerster, O. prof. Albert Weiss, wielki apologeta, to pesymiści, zapatrzeni na Zachód, którzy w Apokalipsie i w nowoczesnych prądach widzą tylko czarne chmury, burze i zniszczenie — ale podobny nastrój mają i świeccy historjozofowie: Oswald Spengler w dziele: „Der Untergang des Abendlandes" i nasi polscy, jak Zdziechowski w dziele: „U opoki mesjanizmu, Dr. Koneczny w „Polskiem Logos a Ethos", prof. Znaniecki w książce: „Upadek cywilizacji zachodniej", Garlicki w „Zmierzchu rasy białej", inż. Kliszewicz w „Kryzysie państwowości"; trudno przytoczyć prawie nieprzeliczony szereg badaczy, którzy z różnych dziedzin naukowych dowodzą, że Europa rasowo jest przeżyta, duchowo wyczerpana, że jej cywilizacja już wytworzyła różne jady i trucizny, które ją rozkładają, że nacjonalizm, socjalizm, radykalizm jako przesadne jednostronności wiodą do zupełnego wypaczenia ustroju społecznego, że straszna katastrofa socjalna zwolna się przygotowuje, że przed narodami otwiera się przepaść: chaos, anarchja, bestjalizacja...

Jeszcze niektórzy myślą o ratunku: de Massis pisze „La defense de l'Occident", w której od katolicyzmu spodziewa się odrodzenia; Dzieduszycki w dziele: „Dokąd nam iść wypada?" kilkakrotnie powtarza, że po jednej cywilizacji zawsze gdzieindziej następuje inna jeszcze piękniejsza i trwalsza — mamy polskie objaśnienie Apokalipsy, w którem zwróceni do Wschodu widzimy pomyślne zdarzenia takie, jak nawrócenie wybrania żydowskiego, wystąpienie w Polsce wschodniego reformatora, przyjęcie przez wschodnią Cerkiew polskiej cywilizacji, ogromny rozmach misyjny, jakieś nowe olbrzymie zjednoczenie narodów pod wodzą nawróconych Żydopolan (?) wreszcie triumfujący unijny Kościół wschodni.

Praktyczny roztropny myśliciel nie pójdzie jednostronnie ani za zachodnimi pesymistami ani za wschodnimi optymistami, ale wytworzy sobie zdanie wszechstronne: Zachód będzie nieuchronnie zbliżał się do upadku i Antychrysta, ale równocześnie na Wschodzie będzie się rozszerzać unja kościelna, będzie się wytwarzać coraz ściślejsze porozumienie między Polakami a Żydami i Rusinami; rozwój stosunków społecznych w Niemczech i w Rosji bolszewickiej musi dojść do przyrodzonego końca, którym wobec niemożliwości wojny może być tylko straszna rewolucja — nawrócenie wybrania żydowskiego w Polsce zjedna jej sympatję całego świata chrześcijańskiego i uniemożliwi przeciw niej wojnę, owszem otworzy jej szerszą drogę do działalności unijnej; zbratanie się z Polakami Rusinów zacznie nowy okres zjednoczenia całej Słowańszczyzny w jednej wspaniałej cywilizacji; Wschód coraz dalszy zacznie się podnosić i łączyć i dochodzić do coraz większego światowego wpływu aż po upadku Antychrysta sam jeden stanowić będzie Królestwo Boże...

To proroctwo byłoby przepiękne, gdyby mogło być prawdziwe — tym, którzy mu nie wierzą, odpowiadamy, że naszego objaśnienia Apokalipsy nie myślimy bronić, gdyż w niem nie siebie zalecamy, nie własnej sprawy bronimy, ale Sam Pan Bóg ma tu Swoje słowo do powiedzenia, Sam Swej sprawy musi bronić.

Z cywilizacją przeżywa przełom i katolicyzm — w tejże książce na str. 2, u dołu, podaje ks. dr. Machay, że we Wiedniu w latach 1919—1927 porzuciło wiarę 119.318 katolików, a w Czechach od r. 1921 wystąpiło z Kościoła 1,400.000 osób, we Frankfurcie n M. ponad 80.000 zerwało z Kościołem; we Francji kard. Richard powtarzał, że „diecezja paryska jest krajem misyjnym" — są to cyfrowe dokumenty, że Kościół zwolna się wyludnia i nie zapobiegnie temu żadna Akcja katolicka, zwłaszcza prowadzona na dzisiejszy sposób — mam na to niestety dowody, które muszę odłożyć do czasu sposobniejszego.

Kongres monachijski jesienny 1931 uchwalił rezolucję, że Akcja katolicka powinna się zająć cywilizacją — ale nasz kler na to zadanie nie jest przygotowany, co twierdzę na podstawie osobistego doświadczenia z listami prywatnemi...

Kto się rozczyta w Apokalipsie, a w rozmyślaniu celowo odwróci się od stosunków na Zachodzie, a spojrzy w dalszą przyszłość ku Wschodowi, ten zrozumie, że Kościołowi św. nie grozi wcale zguba ani pomniejszenie, jeno powolne przesunięcie z łacińskiego Zachodu na słowiański Wschód, co już u nas robi akcja unijna; ale ta unja według zapowiedzi św. Jana musi uznać polskiego reformatora, który jej da nową cywilizację polską, mającą przebogate zadatki w naszej literaturze i historji.

Stosunek katolicyzmu do kultury i cywilizacji był w historji ten, że zakony przeniosły kulturę do dzikich ludów (Benedyktyni, Cystersi, Trapiści, Kartuzi i t. d.), że kler prowadził szkoły wszystkich stopni i cywilizację niejako przelewał w młode narody — dziś kultura i cywilizacja wyzwoliły się od opieki kleru, ale w jednostronności przesadziły, więc wyrodnieją, zatruwają się jadami i wiodą te narody do zguby. Ale Kościół unijny znów stanie się na Wschodzie piastunem kultury i cywilizacji i tę część ludzkości powiedzie do wspaniałego rozwoju. To można wyczytać w Apokalipsie i moje skromniutkie zdanie jest takie, że kiedy na Zachodzie do stu lat ma wystąpić Antychryst, to u nas trzebaby Apokalipsie poświęcić więcej względności, znoju i choćby niespania....

X. Czesław Łukasik.

Wydział misjologji na Papieskim Uniwersytecie Gregorjańskim[1]

Przed dwudziestu laty nie było jeszcze mowy o umiejętności misyjnej. Nie brakowało wprawdzie i przedtem pism i badań, które dziś nazywamy misjologicznemi, ale nie było „misjologji" jako nauki systematycznej, której dało początek czterech uczonych Niemców: książę Löwenstein, prof. Schmidling, Schwager i Streit; kolebką socjologji był Monastyr, stolica Westfalji. Studjując kwestje misjonarskie, XX. Streit O. M. I. i Schwager S. V. D. przekonali się z łatwością, że pisało w nich wielu dyletantów, nie mających zmysłu krytycznego: „Brak nam" — stwierdzili słusznie — „pojmowania naukowo-krytycznego faktów, które łączą się z propagandą wiary". I w rzeczywistości bogaty materjał dokumentów spoczywał, może pokryty kurzem, w różnych archiwach narodowych i zakonów misjonarskich.

Otóż tym Ojcom należy przypisać zasługę, że w latach 1910—11 utworzono w Monastyrze trzy różne instytuty dla badań misjologicznych: „Instytut międzynarodowy dla badań naukowych, dotyczących misyj", katedrę misjologji na wydziale teologicznym uniwersytetu w Monastyrze, przegląd naukowy dla popierania nowych studjów, i katedrę, na którą powołano dra Schmidlinga i do tej przyłączyły się inne w Monachjum, Würzburgu, Paderbornie, Trewirze, które objęli wybitni misjologowie Aufhauser, Becker, Pieper i Lenz.

Nowa nauka musiała przekroczyć granice Niemiec. I tak X. Tragella, z misyj zagranicznych w Medjolanie, uczeń szkoły monastyrskiej, został pierwszym profesorem misjologji w Kolegjum Miejskiem Propagandy w Rzymie, powstały nowe katedry na uniwersytecie katolickim w Salcburgu, w Insbruku i w innych miastach i studja misjonarskie ustaliły się także w Polsce, w Czechosłowacji, we Włoszech, Szwajcarji i t. d. Dziś zdają sobie wszyscy sprawę z tego, że przyszli szerzyciele Ewangelji muszą przyswoić sobie wiadomości głębokie, jasne i rozległe potrzebne misjonarzom, którzy powinni znać umysłowość, psychologję, kulturę, tradycje, aspiracje religijne, instytucje polityczne i społeczne narodów i różnych ras, które mają zdobywać dla Chrystusa.

Wielką drogę przebyła misjologja od r. 1910 do dnia dzisiejszego: wszędzie prawie byli nauczyciele i wydawano rozprawy i książki, ale nie było czynnika, któryby łączył te dążenia w pewną całość organizacyjną. Takim czynnikiem stał się w r. 1932 nowy „Instytut naukowy misjonarski" w Papieskiem Colegjum miejskiem Propagandy. Równocześnie uniwersytet Gregorjański, który urządzał już od kilku lat kursy teoretyczno-praktyczne nauki misjonarskiej, otworzył swój nowy „Wydział misjologji" na mocy dekretu Kongregacji seminarjów i uniwersytetów z d. 7 sierpnia 1932, który orzeka: „Ta św. Kongregacja na rozkaz Papieża Piusa XI ustanawia tym dekretem w Papieskim Uniwersytecie Gregorjańskim wydział historji kościelnej i wydział misjologji z prawem udzielania stopni akademickich według statutów, aprobowanych przez tę św. Kongregację".

Do grona akademickiego nowego wydziału należą badacze dobrze znani, jak Ojcowie Charles, Vermeersch, Tromp, Willwoll, Silva Tarouca, Crivelli, Leturia, Monners, Schurhammer, Mulla, Zameza i inni. Misjonarze i misjologowie uczęszczają na ich wykłady, których głównemi przedmiotami są obecnie: dogmatyka, prawo, historja kościelna, historja porównawcza religji, do których dodaje się, jako materje drugorzędne, pięć sekcyj dla misyj skrajnego Wschodu, dla Islamu, dla Ameryki, Indji i Cejlonu i ludów pierwotnych. Program fakultetu na najbliższy rok akademicki 1933—34 obejmuje wśród przedmiotów głównych o charakterze ściśle misjonarskim: introdukcję do misjologji, teologję misjonarską, dogmatyczną, moralną, kanoniczną, patrystyczną, biblijną, historję powszechną i historję misji, misjografję. Do tego dołącza się, chociaż one dotyczą tylko pośrednio misjologji: introdukcję do historji religji, introdukcję do psychologji religijnej: antropologję ogólną, etnologję ogólną, fonetykę i lingwistykę, metodologję historji, statystykę.

Także przedmioty drugorzędne dzielą się na posiadające charakter ogólny i specjalny: Do pierwszych należą studja, dotyczące powstania Kongregacji Propagandy Wiary i niebezpieczeństwa protestanckiego i bolszewickiego na misjach; do drugich historja, systemy filozoficzne i doktryny religijne skrajnego Wschodu, Islamu, Ameryki i Filipin i ludów pierwotnych Oceanji i Afryki. Cały kurs misjologji trwa trzy lata, po których można uzyskać doktorat, po dwóch zaś latach licencję. Tak więc i z tej nowej pracowni misjologicznej będą wychodzili dobrze wykształceni misjonarze i kierownicy i propagandyści ruchu misjonarskiego wśród wiernych i nauczyciele misjologji w seminarjach i uniwersytetach.

X. N.

[1] Według art. X. dra Fruhstorfera w „Theol. prakt. Quartalschrift" z r. 1928, zeszyt trzeci, str. 584 nn.

W sprawie Akcji katolickiej

Wróciwszy przed dwoma miesiącami po dłuższym pobycie z zagranicy, nie miałem dotąd sposobności zetknięcia się z księżmi archidiecezji lwowskiej na konferencji dekanalnej i dowiedzieć się, jakie zainteresowanie jest tam sprawą Akcji Katolickiej. Spodziewam się, że ożywione. Ponieważ zetknąłem się z ludźmi ze sfer inteligentnych, którzy mię kilkakrotnie pytali, co to jest Akcja Katolicka, przeto śmiem się w tej sprawie wypowiedzieć, tem bardziej, że byłem na kursie duszpasterskim w sprawie Akcji Katolickiej w Czerniowcach, gdzie księża prelegenci z Wiednia, Berlina, Dusseldorfu, z Poznania i Lwowa zebranemu pod przewodnictwem J. E. Biskupa Robu duchowieństwu z Bukowiny i Bessarabji dobitnie i skutecznie, przy żywem zainteresowaniu się zebranych — wykładali. Chodzi mi w tym artykule o to, by istotę Akcji Katolickiej i sposobu zaprowadzenia tejże, w najprostszej formie przedstawić.

W r. 1929 odezwał się z Watykanu potężny głos Ojca św. do Książąt Kościoła i Duchowieństwa całego świata w sprawie obowiązkowego zaprowadzania i szerzenia Akcji Katolickiej. Ideą tej Akcji był Ojciec św. przejęty zaraz na początku swego pontyfikatu, bo już w r. 1922 wyraził się, że mu ona bardzo leży na sercu. O niej często mówił i pisał, nadał jej charakter czysto religijny, a w Encyklice „Ubi arcano Dei" wyraźnie powiedział, że Akcja ta należy tak do duszpasterstwa, jak i do życia chrześcijańskiego i obowiązkowo zażądał zaprowadzenia jej w Kościele na całej ziemi Nie chodzi tu o formę, bo forma w róż-

nych diecezjach może być różna, lecz chodzi o ducha katolickiego, by wszędzie był równie ożywiony i jak mówi Ojciec św., zadaniem tej Akcji jest pod powagą poświęconych pasterzy dusze ludzkie przejąć czystym Duchem Chrystusa, tak jednostki, jak i stowarzyszenia, gdyż Duch ożywia. Cel Akcji tej jest celem Kościoła, celem duszpasterstwa ratowanie dusz ludzkich.

Akcja Katolicka jest to droga, sposób, środek, jakiego chce używać Kościół św. do spełnienia swego obowiązku w obecnym czasie, jest to zorganizowana wspólna praca duchowieństwa i ludzi świeckich w apostolstwie Kościoła, celem oświetlenia zasadami religji katolickiej życia jednostkowego i społecznego. — Do tego zadania, prócz duchowieństwa koniecznie jest potrzebny sztab ludzi świeckich. Akcja Katolicka jest kaznodziejstwem społecznem i ducha Chrystusowego we wszystkich krajach i narodach, by żywotne walory ewangelji unormowały całego człowieka w jego aspiracjach, jednem słowem, by pod powagą poświęconych pasterzy dusze ludzkie napełnić duchem Chrystusowym. Akcja Katolicka polega na tem, że ludzie świeccy pomagają duchowieństwu w realizowaniu ducha katolickiego w ugruntowaniu w wierze i jednostek i całego społeczeństwa. Każdy, kto bierze udział w tej Akcji, ma w pierwszej linji obowiązek dbać o swą własną duszę, ma obowiązek stać na wyżynie etycznej. Ojciec św. powiedział, że Akcja ta ma mieć wyłącznie charakter religijny i zawsze mieć ten cel przed oczyma, by dusze ludzkie do zbawienia doprowadzić. Nie wolno Akcji tej łączyć z żadną polityką, ani sprawami natury finansowej. Jest to kaznodziejstwo społeczne. Religja ma opanować całego człowieka tak, by jego postępowanie było katolickie.

Jak powiedziałem wyżej, Akcja ta jest kaznodziejstwem społecznem. Wszyscy ludzie na ziemi, wedle myśli Bożej powinni tworzyć jedną rodzinę, by kiedyś jako rodzina Boża w wieczności byli szczęśliwymi, a więc każda jednostka ma obowiązek starać się o zbawienie swoich bliźnich. Przeto duszpasterzami mają być nie tylko kapłani, lecz i świeccy, naturalnie na swój sposób i wedle swej możliwości mają obowiązek w pewnem znaczeniu działać w duchu duszpasterskim dla zbawienia swych bliźnich. Ten obowiązek kładzie Akcja Katolicka na sumienie świeckim i nie może się człowiek świecki wymawiać, że czyjeś złe postępowanie wolno mu tolerować, bo choć ono w zasadzie jest grzeszne, to jego duszy nie szkodzi. Nie wolno nam być bezczynnymi świadkami ruiny dusz bliźnich naszych. Należy zawsze te obowiązki spełniać w intencji apostolstwa i w duchu miłości Chrystusowej.

Zadanie więc Akcji Katolickiej jest duszpasterskie, bo ma starać się o szczęśliwy los bliźnich i w tem życiu tak w życiu publicznem, jak i prywatnem, i o ich zbawienie. Nie wyklucza się tu troski o dobra materjalne, lecz chodzi przedewszystkiem o dobro duchowe. Aby praca ta w każdej parafji była skuteczna, muszą spełniający ją wyrobić sobie zaufanie tak u jednostek, jak stowarzyszeń, postępować i mówić łagodnie i być optymistami, nigdy pesymistami. Akcja ta ma wejść w życie publiczne, do prawodawstwa, do rządów, ma ożywić wszystkie dusze łaską Chrystusa; ma spełniać misję wśród pogan w naszych chrześcijańskich krajach, wśród nowego pogaństwa, w kołach tylko powierzchownie katolickich, ma ożywić współczesny świat Duchem Chrystusa, — zwalczać to nowe pogaństwo, które odwraca ludzi od wszelkiej religji. Kościół pragnie przez Akcję tę odzyskać tych ludzi, których utracił już od pokoleń, tych katolików tylko z imienia, lecz umarłych dla wiary. To też Akcja ta działa najpierw słusznie poza murami kościoła. Trzeba ją w każdej parafji organizować t. j. według pewnych reguł ją wprowadzić w życie. Organizacja Akcji Katolickiej jest to organizacja świeckich katolików, do której powinny należeć wszystkie stowarzyszenia w parafji, lecz nie jest to tylko związek wszystkich już istniejących stowarzyszeń, — jest to wprowadzona w życie łączność dusz, we wszystkich najistotniejszych sprawach, jednak potrzebuje sposobów ludzkich, a więc potrzebuje organizacji. Może ona być zbawienną w skutkach może świat odmienić, może wprowadzić pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem na ziemi, lecz należy się na nią bardzo poważnie zapatrywać. Stygmatem doby obecnej jest gorączkowość, po której następuje często ostygnięcie i zniechęcenie się do rozpoczętego dzieła. Od takich organizatorów Akcji Katolickiej zachowaj nas Panie! Bierzmy przykład od katolików niemieckich, jak oni w Austrji i Niemczech poważnie na polu Akcji Katolickiej się zorganizowali i rozkaz Ojca św. w tej sprawie był dla nich jakby z nieba danym.

Uwzględniam to, że u nas jest gleba ciężka, materjał tu i ówdzie mniej podatny. To też przed zorganizowaniem Akcji Katolickiej w danej parafji należałoby ludność przygotować przez odczyty na zebraniach o wartości prawego i stałego charakteru. Byłoby to przeoraniem gleby społecznej, na której świeżo rzucone nasienie Akcji może się łatwiej przyjąć, niż na niewzruszonej glebie. Samo wprowadzenie Akcji w parafji należałoby spełnić przez księży obcych, dzielnych mówców, — a zarazem działaczy społecznych, którzyby poważnie i spokojnie sprawę tę w parafji zorganizowali. Takich kapłanów należałoby upatrzyć w swej diecezji, a gdyby tam takich nie było, sprowadzić organizatorów Akcji Katolickiej z innej diecezji.

(C. d. n.).

X. Jan Walniczek.

Pierwszy przekład „Listów“ św. Grzegorza z Nazjanzu

Jedną z najczystszych i najszlachetniejszych dusz, jakie wydało chrześcijaństwo, jest bezwątpienia św. Grzegorz z Nazjanzu, serdeczny przyjaciel św. Bazylego Wielkiego i jego młodszego brata św. Grzegorza z Nyssy. Ci trzej Kapadocjanie to niezwykle jasne postaci nietylko grecko-wschodniego, ale i całego Kościoła katolickiego, to jego wielcy teologowie i wybitni pisarze w okresie rozkwitu literatury patrystycznej (325—461), który był zarazem okresem wielkich sporów dogmatycznych i wielkich soborów. Najważniejszem źródłem do poznania owych czasów i owych ludzi jest obok ich innych dzieł także ich obfita korespondencja, obejmująca 365 listów św. Bazylego, 26 listów brata jego św. Grzegorza Nyssejskiego i 244 listy św. Grzegorza z Nazjanzu. Mając zamiar zaznajomić Czytelników z wydaniem tych ostatnich w polskim przekładzie, wspomnę najpierw o tem, jak to u nas powstało zajęcie się osobą ich autora i jego dziełami.

Zainteresowanie się literaturą patrystyczną w Polsce wzrosło głównie od czasu, kiedy za przykładem wiedeńskiej Akademji Umiejętności, wydającej swym

nakładem „Zbiór łacińskich pisarzy kościelnych“ (dziś już 65 tomów), i berlińskiej Akademji Umiejętności, drukującej swym kosztem „Greckich pisarzy chrześcijańskich pierwszych trzech stuleci“ (dotąd 35 dużych tomów), postanowiła przed 30 przeszło laty również i nasza Akademja Umiejętności w Krakowie wydawać dzieła Ojców Kościoła IV w., a w pierwszym rzędzie pisma św. Grzegorza z Nazjanzu. Zbadano już i porównano najważniejsze rękopisy jego dzieł, wydrukowano też wiele rozpraw wstępnych do tego wydania. Wybitny udział w tej pracy brał również profesor, obecnie prorektor Uniw. Pozn., dr. Jan Sajdak, autor wielu bardzo cennych rozpraw z dziedziny patrystyki. Nic więc dziwnego, że teraz, jako naczelny redaktor poznańskiego wydawnictwa „Pism Ojców Kościoła w polskiem tłumaczeniu“, zachęcił jednego ze współpracowników tego zbioru do zajęcia się postacią św. Grzegorza i przekładu „Listów“, które świeżo ukazały się jako 15 tom wymienionego wydawnictwa[1]).

Tego pierwszego, nietylko w języku polskim, ale i we wszystkich językach nowożytnych, całkowitego tłumaczenia listów wielkiego Kapadocjanina dokonał profesor Jan Stahr, autor przekładu „Pamiętnika“ św. Wincentego z Lerynu (Pisma Ojców Kościoła t. VIII). Pracę nad przekładem miał tłumacz niełatwą, a to głównie z powodu braku dotychczas krytycznego wydania, na któremby można polegać. Musiał więc przy ustalaniu tekstu w miejscach wątpliwych kierować się kryterjami wewnętrznemi i własną intuicją. Poprawki jego, przy obecnym stanie tekstu nieuniknione, usprawiedliwi zapewne przyszłe krytyczne wydanie jako udatne i szczęśliwe. Jeżeli chodzi o przekład, to nie zadowolił się prof. Stahr samem tylko odtworzeniem myśli autora, ale starał się i to pomyślnie, o wyrażenie polskiemi odpowiednikami znamion stylu i języka oryginału oraz wyrażającego się w nich trudno nieraz uchwytnego nastroju. Próba oddania właściwości kwiecistego stylu, zwanego azjańskim, w języku polskim, który nie przechodził podobnego rozwoju, udała się tłumaczowi w przeważnej części wybornie, chociaż z natury rzeczy nie wszystkie cechy oryginału mógł on równie dobrze uchwycić.

Przekład „Listów“ poprzedził prof. Stahr obszernym wstępem, który jest właściwie gruntowną rozprawą o św. Grzegorzu z Nazjanzu jako pisarzu listów. W pierwszej części wstępu, zatytułowanej „Styl listów“, omawia autor najpierw powstanie zbioru listów i zasady estetyczne epistolografji, zawarte w jednym z listów, poczem stwierdza rozdźwięk między teorją a praktyką u św. Grzegorza, gdyż listy jego „zdają się być płodem wysoce świadomego artyzmu, dalekiego od naturalnej prostoty“, której wymagała teorja. Nie trzymał się bowiem św. Grzegorz tradycyjnej estetyki listu, chociaż ją dobrze znał, lecz dbając o czystość dawnych pisarzy attyckich w języku, wybrał i stosował po mistrzowsku w swych listach jeden z dwu stylów greckich, mianowicie styl azjański, ale umiarkowany, który bardziej odpowiadał charakterowi jego niż styl attycki. Mimo najwyższego, zupełnie świadomie stosowanego artyzmu, zdolnego wyrażać i wywoływać wszystkie uczucia, ich falowanie i subtelne drgnienia, nie można listom św. Grzegorza odmówić bezwzględnej szczerości i prawdy. Są one naprawdę listami, wyrażającemi istotną wymianę myśli i dającemi poznać zasadnicze rysy duchowego oblicza ich autora.

Przedstawia je prof. Stahr w drugiej części wstępu p. t. „Grzegorz w swych listach“ tak, jak się one odbijają w jego korespondencji na tle wypadków. Poznajemy więc z listów św. Grzegorza jego podziw dla czaru gór, gdy w pustelni górskiej przebywał, jego filozofję cierpienia, którego moralne znaczenie starał się zrozumieć, jego melancholję, zapatrywania na przyjaźń, pogląd na sobory oraz wiarę w Eucharystję, dalej jego działalność w Konstantynopolu i późniejsze krótkie życie w wewnętrznem skupieniu, walkę z apolinaryzmem podczas sprawowania rządów biskupich w Nazjanzie i wreszcie ostatnie lata życia. Są też w jego korespondencji listy protekcyjne, weselne, do sofistów i t. d. Pisał je wszystkie św. Grzegorz z myślą o ich rozpowszechnieniu, o czem świadczą troska, z jaką je przechowywał, i staranność, z jaką wypracowywał te małe arcydziełka stylu, zasługujące na zapoznanie się z niemi, tak ze względu na formę, jak i na treść, nietylko ze strony fachowców: teologów, historyków, filologów i badaczy literatury powszechnej, lecz także najszerszych warstw inteligentnych czytelników. Liczne i dokładne indeksy ułatwiają naukowe korzystanie z tej niezwykłej korespondencji wielkiego Kapadocjanina. W dodatku umieścił tłumacz przekład „Testamentu św. Grzegorza Teologa“ i dwu listów św. Bazylego (14 i 71), pozostających w ścisłym związku z listami przyjaciela.

Warto wreszcie zaznaczyć, że to pierwsze tłumaczenie „Listów“ św. Grzegorza z Nazjanzu złożyli naczelny redaktor, tłumacz i wydawca w ofierze „Leonowi Sternbachowi, profesorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego, najlepszemu znawcy klasycznej, późniejszej i kościelnej literatury greckiej, który przez 45 lat znojną a w plony bogatą pracą filologję polską na wyżyny dźwignął, studjom patrystycznym i bizantyńskim w Polsce dając początek“.

Poznań *Jan Ujda.*

Sprawy religijne

Uroczystość na cześć św. Alberta Wielkiego w Paryżu odbyła się w pierwszych dniach kwietnia r. b. Ogromna liczba wiernych z X. kardynałem Verdierem na czele zapełniła kościół Notre Dame. Byli także obecni kardynał Villeneuve, arcybiskup w Quebec, Nuncjusz Apostolski Mons. Maglione, rektor i wicerektor Instytutu katolickiego w Paryżu, biskup Gimisty z Verdun, kapituła metropolitalna i ambasador niemiecki z liczną reprezentacją kolonji niemieckiej, nadto wielu Dominikanów z prowincji francuskiej. Generał Dominikanów X. Gillet wygłosił panegiryk na cześć wielkiego Doktora Kościoła, słuchany z uwagą. Wieczorem ambasador Niemiec urządził przyjęcie, w którem wzięło udział dużo osób wybitnych ze świata politycznego, religijnego i uniwersyteckiego.

W wielkim amfiteatrze Sorbony odbyła się akademja imponująca, którą uniwersytet paryski godnie uczcił pamięć Świętego. Wzięli w niej udział między innymi Mons. Baudrillart, rektor Instytutu katolickiego w Paryżu, minister wychowania narodowego, ambasadorzy Włoch i Niemiec, rektor uniwersytetu p. Char-

[1]) Św. Grzegorz z Nazjanzu: „Listy“. Z języka greckiego tłumaczył, dał wstęp i objaśnienia Jan Stahr. — Pisma Ojców Kościoła w polskiem tłumaczeniu, pod naczelną redakcją prof. Uniwersytetu Poznańskiego, Dr Jana Sajdaka. Tom XV. — Poznań 1933. Jan Jachowski. Księgarnia Uniwersytecka. Str. LII, XXX, [illegible]

lety. Trybuny amfiteatru były zapełnione doborową publicznością. Uroczystość rozpoczęło pieśniami średniowiecznemi, odśpiewanemi przez młodzież. Pierwszy zabrał głos p. Gilson, profesor Kolegjum francuskiego, sławiąc tego, który w wieku XIII nauczył tylu prawd i jest jedną z postaci, któremi chlubi się Kościół i uniwersytet paryski. Po nim dr. von Hildebrand, profesor uniwersytetu w Monachjum, przypomniał jedność duchową, która panowała w Europie w epoce św. Alberta Wielkiego i wyraził życzenie, żeby ta jedność powróciła znowu dla dobra i pokoju Europy. A na końcu p. Monzie złożył hołd pracy naukowej świętego Doktora.

ZE SZWAJCARJI. Przeciw centrali ateizmu w Bazylei. Kongres nauczycieli katolickich szwajcarskich, który odbył się w tych dniach w Einsiedeln, uchwalił protest następujący:

1. Kongresiści protestują przeciw założeniu centrali międzynarodowej ateizmu w Bazylei. Wzywają wszystkich Szwajcarów chrześcijan i wszystkie ich organizacje do połączenia się w modlitwie i wszystkiemi innemi środkami dozwolonemi w jedną zwartą falangę obronną, żeby odeprzeć wprowadzenie ateizmu, organizowanego w sposób całkiem sprzeczny z wolą i przekonaniami wielkiej większości narodu i z naszym statutem związkowym.

Z NIEMIEC. Organizacja pielgrzymek. Jak w roku 1925, tak i w roku bieżącym, Związek Centralny katolików niemieckich utworzył urząd specjalny dla pielgrzymek jubileuszowych, nazwany: Offizielle Geschäftsstelle für Rompilgerfahrten" w Würzburgu, Sterngasse 5.

Przewodniczy w nim skarbnik tego Związku Centralnego, radca szkolny X. Gustaw Raps z diecezji Würzburg. Książę Löwenstein, który jest stałym prezydentem Związku Centralnego dla kongresów katolickich narodowych niemieckich, jest także prezesem urzędu centralnego dla pielgrzymek jubileuszowych. Organiyacja techniczna pielgrzymek jest powierzona ajencji podróży „Rotala" w Würzburgu, gdzie ją utworzono dla ułatwienia pielgrzymek jubileuszowych w Roku Świętym 1925. Gdy skończył się ten rok, ajencja nie zaprzestała swej działalności, lecz pracowała dalej jako urząd techniczny podróżników katolickich. Zdobyła sobie wielkie zasługi przy urządzaniu różnych pielgrzymek przez katolików niemieckich. Z nią współdziałają delegaci głównych związków katolickich, jak „Caritas", „Propaganda Wiary", „Stowarzyszenie Ziemi Świętej".

„Rotala" zorganizowała między innemi podróże komitetów niemieckich, które wzięły udział w kongresie eucharystycznym w Chicago, w uroczystościach setnej rocznicy, św. Franciszka z Asyżu, w jubileuszu Piusa XI i t. d. Wszystkie kraje niemieckie mają swoich przedstawicieli w urzędzie pielgrzymek i w ajencji podróży w Würzburgu, a kapłani i świeccy wyświadczają wielkie usługi w tem dziele apostolskiem. Pielgrzymów niemieckich było w r. 1925: 41.614, a około 39.000 organizował urząd w Würzburgu. Pielgrzymi niemieccy zajęli w owym Roku Świętym co do liczby pierwsze miejsce po Włochach, a wynik moralny tych pielgrzymek okazał się w ożywieniu akcji katolickiej w ich ojczyźnie.

Śmierć misjonarza, wybitnego badacza spraw chińskich. 27-go marca r. b zmarł X. W i e g e r T. J, misjonarz w Wikarjacie Apostolskim Sienhsien. Urodzony w Strasburgu w roku 1586, uczył jeszcze jako starzec 77-letni w seminarjum w Sienhsien, gdzie kształcą się przyszli kapłani krajowcy. X. Wieger wstąpił do Jezuitów w r. 1881, uzyskawszy przedtem doktorat medycyny, a w r. 1888 wyjechał na misje i pracował przez 42 lata w Tche-Li. Zajmował się głównie apostolstwem pióra, ale też jako znawca medycyny spełniał bardzo cenne usługi. Pragnął on dostarczać misjonarzom koniecznych środków pracy przez zapoznanie ich ile możności kompletne z językiem, historją i narodem chińskim.

Wydał on nie mniej jak 45 dzieł o Chinach starożytnych i nowoczesnych i inne treści religijnej Wkrótce ma wyjść książka pośmiertna, nad którą pracował do ostatnich dni przed śmiercią i którą uważał za najważniejszą ze wszystkich. Część jego pism uzyskała wielką sławę i jest w rękach wszystkich misjonarzy w Chinach.

Zarząd Główny Związku Kapłanów „Unitas Płocka" ogłasił konkurs. Po wojnie światowej warunki pracy kapłańskiej na terenie parafji wiejskiej uległy zasadniczej zmianie. Żywioły radykalne i bezwyznaniowe prowadzą ożywioną, systematyczną i planową propagandę swych wywrotowych haseł wśród młodzieży szkolnej, wciągając do swych szeregów coraz liczniejsze zastępy z pośród półinteligencji. Z tą propagandą niewiary, niechęci względem Kościoła współdziałają tu i ówdzie zwolennicy sekciarstwa i odszczepieństwa. Oprócz niewiary, niebywałe spustoszenia w duszach i sercach mas robotniczych i ludowych szerzy radykalizm społeczny, siejąc i krzewiąc hasła i zasady nienawiści klasowej, rozbijając społeczeństwa na zwalczające się wzajemnie obozy. Dopełnia miary zła szerząca się niemoralność, podsycana pornograficzną lekturą, wyuzdaną modą, a po miastach niemoralnemi utworami teatralnemi i kinem.

Rosnącej fali niewiary i demoralizacji nie zdoła obecnie powstrzymać, ani opanować duszpasterz sam i do tego za pomocą starych metod pracy duszpasterskiej. Musi wezwać do pomocy uświadomione żywioły katolickie, a metody pracy religijno-wychowawczej dostosować do terenu, do współczesnych potrzeb środowiska, w którem pracuje.

Gruntowne więc poznanie środowiska, w którem duszpasterz pracuje, poznanie dodatnich i ujemnych cech charakteru szerokich warstw, względnie jednostajnie zaludnionego Mazowsza, jest nieodzowne. Przeto Związek Kapłanów diecezji Płockiej „Unitas Płocka" rzuca propozycję, aby światli i doświadczeni duszpasterze zechcieli skreślić swoje poglądy na temat:

„Dodatnie i ujemne cechy charakteru ludu Mazowsza oraz zadanie wobec nich duszpasterza".

Z łaskawie nadesłanych prac (do Nasielska) Zarząd Związku Kapłanów kwintencję ogłosi drukiem, ku ogólnemu pożytkowi, a może wszystkie prace wyda w oddzielnej odbitce. Nie wątpi Główny Zarząd X. Kapł., że nie jedna praca będzie nadesłana, że tą akcją dołoży się cegiełkę do wspólnej pasterskiej pracy.

Główny Zarząd Związku Kapłanów.

Ostrzeżenie przed rzekomym duchownym. W ostatnich czasach objeżdża plebanje niejaki Tarło-Tarłowski czy Tarnowski (?), rzekomo ksiądz przybyły z niewoli bolszewickiej. Był on nawet przed kilku miesiącami w Kurji diecezjalnej, podając się za kapłana z diec. saratowskiej. Stwierdzono jednak, że nie jest kapłanem tej diecezji, ani nawet nie był w niewoli bolszewickiej; natomiast poznano go, że już podczas okupacji niemieckiej zjawił się w okolicach Płocka, jako rzekomy karmelita z Obór i został wtedy zdyskredytowany. Później zagranicą np. we Francji i Włoszech więziony był podobno za oszustwa, jak o tem wspominano w swoim czasie w pismach. Obecnie znowu przybył do Polski i w kilku diecezjach zdołał już naciągnąć księży, nie przewidujących szantażu; tembardziej,

że osobnik ów imponuje znajomością stosunków duchownych oraz znajomością (powierzchowną) języków i obyciem światowem, podając się za księdza lub za hrabiego (Tarło), zagranicą udawał nawet biskupa.

Powstrzymywaliśmy się z ostrzeżeniem, w przypuszczeniu, że po zdyskredytowaniu go w Kurji diecezjalnej ukryje się. Gdy jednak dotarł on nawet do Nuncjatury Apostolskiej, a następnie grasował w Małopolsce i obecnie naciąga księży w diecezji płockiej, zmuszeni jesteśmy ostrzec Sz. Konfratrów przed niebezpiecznym symulantem. Cavete!

Z piśmiennictwa

Czesław Lechicki: Prawda o Boyu-Żeleńskim. Warszawa 1933. (Stron XCIV i 182 w 8-ce).

O Boyu-Żeleńskim pisaliśmy już nieraz w „Gaz. Kośc.", piętnując jego fałsze, jego pseudofilozofję antyreligijną. Teraz korzystamy z przyjemnością z książki jednego z naszych czcig. Współpracowników, który nakreślił wyborną, jak sądzimy, charakterystykę tego pisarza. Część pierwsza wyszła w całości z pod jego pióra, w drugiej zaś zebrał „Głosy krytyczne" różnych autorów: Brauna, Jalu. Kurka, Langiego, dra K. M. Morawskiego, Miłaszewskiego i t. d. Przytaczamy tu główne myśli autora i niektóre ustępy jego książki w całości.

Boy nie uznaje, jak stwierdza autor, żadnych praw moralnych. „Z nierządu zdejmuje wszelkie odium". „Stanowisko nałożnicy królewskiej trzeba, według niego, nazwać „zaszczytnem". Kurtyzana Ninon de Lenclos, która co kwartał zmieniała kochanka, powinna zostać „świętą świeckiego kalendarza", do niej kobiety powinny się modlić o powodzenie w miłostkach. Zresztą prostytucja, to „filar moralności społecznej". Trzeba wyrazić „uznanie dla moralności narodu (Chińczyków), który uznając prostytucję za rzecz nieodzowną i naturalną, woli otoczyć ją szacunkiem i przystroić wdziękiem, niż czynić z niej, jak my, przedmiot brudu i wzgardy. Wniosek: stworzyć polskie gejsze, zrównać towarzysko i obdarzyć respektem gryzetki, metresy, kokotki i „puszczające się" przygodnie „wesołe dziewczynki", wogóle pół-prostytutki, a resztę tych kobiet wyjąć z pod wszelkiej kontroli. Czyn nierządny, hańbienie dziewczyny, lubieżnienie się z kobietą, to dla niego poezja, czar, szczęście".

Rehabilituje się wszelkie zboczenia, z pederastją na czele. Boy podpisuje zdanie niejakiego A Hermanta: „Szczera i prawdziwa miłość między ludźmi dojrzałymi i dorosłymi, bez względu, do jakiej płci należą i czy działa ona duchowo, czy cieleśnie, zawsze okazuje się korzystną i twórczą" [1]). Zazdrość powinna zniknąć, kobieta zamężna może się oddawać komu chce. Wiarołomstwo, to „forma społecznie niemal uświęcona", romans z mężatką kryje „wszystkie uroki", na wyższych szczeblach cywilizacji okazuje ono (wiarołomstwo) tendencje wybitnie konstrukcyjne". W „celach pedagogicznych" cytuje Boy jakiegoś pisarza angielskiego, który zaleca wielożeństwo i wielomęstwo, wyzwolenie prostytucji, przymusową sterylizację i t. d. Błogosławieństwo płodności to „zabobon", co więcej, to „blichtr i klęska". Wszędzie zakładać należy poradnie „świadomego macierzyństwa", gdzie pouczy się kobiety, jak mają unikać potomstwa, nie wstrzymując się od kopulacji" (str. LXVI).

„Etyka w ścisłem znaczeniu jest obca zarówno Boyowi, jak wogóle materjalizmowi. Zastępuje ją spencerowska nauka o stopniowem przystosowywaniu się do środowiska i o instynktach (odziedziczonych po przodkach): użyteczności i szkodliwości. Żadne prawa moralne nie obowiązują, bo człowiek nie posiada wolnej woli. Musi iść zawsze za większą przyjemnością. Dobre jest to, co jest pożyteczne i dla nas pożądane, a co zarazem jest konieczne. Czyn jest etycznie dodatni, gdy sprawia przyjemność. Probierzem moralności jest największa szczęśliwość działającego. Goły zatem egoizm, hedonizm i epikureizm" (LXXI).

Dobrą ocenę wymysłów Boya znajdujemy także w artykułach drugiej części książki. I tak np. pisze o nim Versus Catholicus na str. 89: „Zaczął jako piosenkarz „Zielonego Balonika", kabaretu, założonego przez grono jemu podobnych farysów literackich w Krakowie (w t. zw. „Jamie Michałkowej"). Tam pierwszy przeszczepiał na grunt polski francuską „frywolność" i zaprawiony perwesyjną lubieżnością repertuar paryskich teatrzyków bulwarowych, szerzył pogański kult Wenery i Bachusa, oswajał z bezwstydem, słowem demoralizował gród podwawelski pod hasłem humorystycznej ofensywy na „hipokryzję", „pruderję" i „fałszywy idealizm". Kto ciekaw tej fazy jego działalności, niech przeczyta jego „Słówka", gdzie gładką formą wierszową osłonięta ordynarność walczy o lepsze z pornografją" i t. d.

Wogóle sądzimy o tej książce, że należy do najlepszych, jakie pojawiły się u nas w ostatnich czasach.

X. A. P

Jan Czar: Rwijmy, rwijmy śliczne róże. Poezje Katowice 1932 Druk i nakład Księgarni i Drukarni Katolickiej w Katowicach. W 8-ce, str. 249.

Książka ta, zawierająca sporą naręcz naprawdę „ślicznych róż" — wierszy, wyszła z pod pióra księdza (znanego i cenionego), ukrywającego się pod powyższym pseudonimem. Są to poezje, powstałe niewątpliwie z talentu poetycznego, które autor zebrał i poświęcił na „Rok Święty" **„Jasnogórskiej Pani"**. Jest ich kilka grup: Królowej ludu — (6 utworów); Przed Utajonym — (27 utworów); Psalmy — (29 utworów); Z Tatr — (37 utworów); Myśli i bajki (19 utworów).

Rozmaite to więc są wiersze — i rozmaite też w swojej jakości artystycznej, jedne proste jak bratki, inne ubarwione i dźwięczne, a wszystkie miłe i tchnące serdeczną poezją... A więc same róże... Niema tu wierszowanej plewy... Niektóre przeróbki psalmów specjalnie zasługują na wyróżnienie, jak zresztą i inne wiersze religijne. Bajki ciekawe i udatne.

Chociaż dziś nie jest moda na czytanie poezyj, utwory te zasługują na polecenie. Przytem książka pięknie wydana i oprawa ładna. *A. B.*

Stefan Balicki: Chłopcy. Szkice z życia szkoły, z przedmową Juljusza Kadena Bandrowskiego. Lwów 1933. Państwowe Wydawn. Książek szkolnych. W 8-ce mniejszej, str. 62.

Są to obrazki opowiadaniowe z życia chłopców szkolnych, ujęte zwięźle i konturalnie tylko, ale z ekspresją; mogą więc być zajmującą lekturą dla młodzieży. Niema też w książeczce tej (łącznie z przedmową) niczego, coby mogło budzić jakieś zastrzeżenia (choć mogłoby się w niej obejść bez Kadena Bandrowskiego jako rekomendatora). *A. B.*

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE

Diecezja sandomierska. Mianowani kanonikami honorowymi Kapituły Sandomierskiej XX.: Zejdler Antoni, Górski Leon, Kasprzycki Henryk, Malarczyk Franciszek, Rosłaniec Fran-

[1]) Str LXIV n. i przytoczone tam cytaty z pism Boya.

ciszek, Paszkiewicz Symforjan, Krawczyk Władysław i Jop Franciszek.

Mianowany administratorem parafji Aleksandrów Duży X. Stefan Nadolski.

Zmarli XX.: Kwiecień Jan, b. proboszcz w Miedzierzy, Gradecki Kazimierz, proboszcz w Świerżach

KOMUNIKATY

Ostatnie przed wakacjami zebranie Lw. Koła Katechetów odbędzie się we środę, dnia 31-go maja, o godz. 16·30. Referat p. t. „Psychologja religji“, na tle najnowszej książki Wł. Dawida, wygłosi X. Dajczak.

Zarząd Lw. Koła Katechetów.

Dom Księży w Worochcie

(wysokość n. p. m 750 m)

Worochta, położona w wysokich Karpatach, jest najodpowiedniejszem miejscem wypoczynkowem i punktem wyjściowym do wycieczek w Gorgany, Czarnohory (2058 m) i Alpy Rodniańskie (2300 m). Kąpiele rzeczne w Prucie. Inhalacje i kąpiele solankowe w Delatynie, z którym Worochta ma dogodne połączenie kolejowe. Dom Księży ma 30 pokoi z pełnym komfortem i elektrycznem oświetleniem.

Tegoroczny sezon zaczyna się 14 czerwca i trwa do 20 sierpnia. Gospodarstwo prowadzą SS. Marjanki. W miejscu stacja kol., poczta, telegraf, telefon. Kilku lekarzy i apteka. Zgłoszenia do 10 czerwca należy nadsyłać pod adresem: Towarzystwo Kapłanów, — Lwów, ul. Murarska 49. — Później: Zarząd Domu Księży — Worochta n. Prutem.

Maksymówka — Dom Księży w okolicy podgórskiej zaprasza na wywczasy wakacyjne. Adres: SS Służebniczki — w Maksymówce, p. Wełdzirz, wojew. stanisławowskie. 4—4

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“ Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4